Rok I. Lwów, czwartek 4. lipca 1907. Nr. 138.

1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedyńczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Od wydawnictwa.

Pismo nasze powstało i pędzi swój byt z tytanicznym rozmachem nie dla zysku, nie dla służenia temu lub owemu stronnictwu, ale dla służenia **wierze ojców i Ojczyźnie**, które to dwie rzeczy idą ze sobą w nierozdzielnej parze. Aby hasło to nie było pustym frazesem, postanowiliśmy z nieugiętą wolą iść w ofiarności jak najdalej, byle tylko odpowiedzieć godnie wywieszonemu na naszym sztandarze, programowemu hasłu:

Przez lud do wolności Ojczyzny!

Ojczyzna nasza jęczy obecnie w okowach a miliony jej synów nie znają jej, nie mogą dla niej pracować. Te miliony to lud nasz, obałamucony w znacznej części przez przewrotnych demagogów.

Tam, pod słomianemi strzechami chat rwą się serca do światła, a zagrodzona im droga. Zbyt często do tych spragnionych dostaje się trucizna, która gangrenuje je i wiedzie na manowce przewrotu.

Do tego ludu zbliżyć się chcemy, nie w święto raz na tydzień, **ale co dzień**. Chcemy go zmusić do czytania. Najlepsze książki nie sprawią tyle, co gazeta, przynosząca nowiny z całego świata. Po gazecie sięgnie on i po inne rzeczy, zasmakuje, rozkocha się w pragnieniu czytania.

Otwieramy tedy wszystkim ludziom dobrej woli pole do działania:

Kto zjedna 5 prenumeratorów i nadeśle przedpłatę, otrzyma 1 egzemplarz naszego pisma za darmo. **Na jego ręce posyłać będziemy 6 egzemplarzy.**

Tak dzieje się we wszystkich krajach, gdzie o oświatę chodzi, tak w najbliższym od nas kraju na Węgrzech spotkać można dzienniki w każdej chłopskiej chałupie!

Poddajemy tę myśl do poparcia Ziemiaństwu, Przewielebnemu Duchowieństwu i Drogiemu nam Nauczycielstwu.

I komu tylko oświata ludu na sercu leży, niech nie szczędzi nam poparcia!

My wszystkich starań dołożymy, aby odpowiedzieć zadaniu i nieść pod strzechy wieśniacze i do nizkich domków małomiasteczkowych zdrowe ziarno oświaty.

Pukamy do drzwi waszych.

Czekamy!

U nas i na świecie.

Dyskusya o wyborach galicyjskich, jaka prowadzona będzie w Izbie poselskiej z inicyatywy socyałów i Rusinów, nastręczy niezawodnie wiele sposobności do zdemaskowania wrogów naszych wewnętrznych i wskazania na krainę bajek, z których początek bierze

ucisk polski w Galicyi.

Jak wygląda ten ucisk — niech na razie wystarczy fakt, że oburzenie nasze na wybór Mahlera, syonisty, przeciw któremu właśni słuchacze wystąpili — że odparcie zamachów wyborczych Birnbauma, że gwałty przy wyborze Standa, których sfanatyzowani żydzi dopuszczali się — nazywa się w słowniku wrogów

uciskiem żydów w Galicyi.

A jednak żyd niemiecki nie śmie żądać mandatu u siebie, o kandydaturach syonistycznych za Galicyą, nikt nic nie słyszał, tak jak gdyby tylko Galicya miała być tym krajem obiecanym, gdzie nietylko wolno, ale i musi się zwyciężać przy urnie wyborczej.

Tu każdy upadek nazywa się **gwałtem, rozbojem, terrorem**, tu woła się o pomstę.

I musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że tylko nadzwyczaj trudnem położeniu w jakiem znajdujemy się, **przypisać**

Amerykańscy rozbójnicy kolejowi.



Morelówkę najlepszą i najszlachetniejszą ze wszystkich nalewek owocowych, wyrabia i poleca wielką oryginalną butelkę po 3 korony — firma **Jan Muszyński** Lwów, Grodzickich 3.

należy powody tych demagogicznych uroszczeń wrogów naszych. A że oszczerstw ich nigdy dotąd nie zwalczaliśmy i z pogardą i obojętnością przechodziliśmy nad nimi do porządku dziennego, więc chwast się rozmnożył,

socyaliści wzrośli, syoniści urodzili się!

Czas zerwać z tą polityką.

Oszczerstwa trzeba odpierać energicznie, czworonoga kijem wyprosić za drzwi, nie pozwolić ryć na niwie narodowej, trzeba przed światem wykazywać przewrotność bestyi, a zarazem skupiać siły narodowe, a skupiać je w Kole polskiem.

Tylko jednolita i silna nasza reprezentacya we Wiedniu może sprostać temu zadaniu, tylko dzielne i umiejętne kierownictwo Kołem może utrzymać dawne tradycye potęgi jego.

Pamiętajmy o tem, że wszystkie nadzieje naszych wrogów, a przedewszystkiem

braci Rusinów

polegają na tem, iż sądzą, że sprzeczności społeczne w łonie koła rozluźnią jego spójnię i odbiorą mu moc potrzebną do walki jaka przeciw niemu w najbliższej przyszłości we Wiedniu rozgrywać się będzie.

Te nadzieje wrogów niech nam otworzą oczy, niech wpłyną łagodząco na przeciwności — bo dzisiaj jednym, jedynym celem naszym powinna być

obrona polskości,

tak wysoce zagrożona na każdem polu.

W Sejmie węgierskim

przyszło onegdaj do bardzo burzliwych scen, ponieważ prezydent każdemu z mowców chorwackich odbierał głos już po kilku minutach. Członek partyi niezawisłości p. Fernbach zawołał do Chorwatów:

„Świnie!“

co wywołało jeszcze większe wzburzenie po stronie chorwackiej. Prezydent Justh udał się ku ławom Chorwatów, ażeby ich uspokoić. Wreszcie posiedzenie przerwano, ale mimo to wrzawa trwała dalej. Po przerwie prezydent przywołał Fernbacha do porządku. Ponieważ i po przerwie prezydent odbierał mowcom chorwackim głos,

Chorwaci chcieli sprowokować

nad tem dyskusyę formalną, jednak prezydent do tego nie dopuścił. Chorwaci wobec tego zażądali tajnego posiedzenia, na którem żalili się na postępowanie prezydenta. Na wniosek partyi niezawisłości posiedzenie uznano znowu za jawne.

Demonstracye w Zagrzebiu

trwają w dalszym ciągu.

Wczoraj popołudniu odbyło się zebranie studentów, a stamtąd studenci w zwartym pochodzie udali się pod mieszkanie nowego bana Rakodczaya, gdzie gwałtownie demonstrowali.

Stąd pociągnęli na plac św. Marka, gdzie również przyszło do hałaśliwych demonstracyj przeciwko banowi.

Policya odparła demonstrantów, którzy następnie udali się do dolnej części miasta. Tłum tymczasem ogromnie się powiększył, gdyż do demonstrantów, którymi z razu byli sami studenci, przyłączyli się ludzie z wszystkich klas społecznych.

Tłum następnie demonstrował przed gmachem kierownictwa ruchu węg. kolei państwowych, gdzie wybito kilka szyb. Następnie

policya wystąpiła przeciwko demonstrantom i dobyła szabel,

poczem tłum obrzucił policyę gradem kamieni; pewien ajent został ciężko zraniony w głowę.

W końcu demonstrowano jeszcze przed szkołą węgierską, przed domem burmistrza i przed pałacem arcybiskupim, to ostatnie dlatego, ponieważ arcybiskup wczoraj odwiedził bana. I tu wybito kilka szyb.

Pokazuje się z tego, że ruchu chorwackiego nie można bagatelizować.

Rząd węgierski będzie miał wiele jeszcze kłopotów z Chorwatami, niech się jednak pociesza tem, że taktyki, którą prowadzą, sam ich nauczył.

Katolik galicyjski.

Katolik galicyjski to dziwoląg, to półkatolik, ćwierćkatolik, czasem antykatolik. On da religijnym zasadom pół duszy lub czwartą część duszy, czasem tylko dziesiątą część — resztę chowa dla kogo innego. Jeśli gdzie Polakowi galicyjskiemu brak zasad, to przedewszystkiem na punkcie stosunku wiary do życia.

Spotkasz katolika-Polaka i zapytasz go, jakiej jest wiary, on ci odpowie katolickiej; zapytaj go, jakiej jest narodowości, to już z gniewem powie, że polskiej.

Za dzień, za kilka, widzisz pochód pod czerwoną „niewinną płachtą“. Na tym „sztandarze“ z jednej strony wypisano: „Precz z bogiem“, a na drugiej: „Hańba konstytucyi 3 maja“. Zwracasz oczy na trzodę rozwydrzoną, którą jednoczy ta szmata burakowej barwy i widzisz go... nie wierzysz zrazu oczom... ale go dobrze poznajesz: to on, ten katolik, ten Polak, z którym mówiłeś o zasadach; to on wlazł między socyały.

On katolik — między bez-bogi!

On Polak — między zdrajcy!

Wczoraj śpiewał „Boże coś Polskę“, dziś z pianą na gębie ryczy „Czerwony sztandar“, który tam tkwi, który tam powiewa, gdzie gnojowisko ducha: niewiara i bluźnierstwo.

Wczoraj on, katolik wielbił Królowę nieba, dziś opiewa Jej bluźnierców Bebla, Liebknechta i ich ogon... Daszyńskiego.

76

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Ba! tak prędko skonstatować tego faktu niepodobna, nie wiadomo, kto z tej wczorajszej uczty tam się został, dowiedzioną jest tylko rzeczą, że w izbie w chwili wybuchu znajdowało się pięć osób, a z pośród rumowiska wydobyto dotychczas dwie tylko.

— Dwie? powiadasz hrabia — automatycznie powtórzył pan Czesław Necki — a o reszcie pan nie wiesz?

— Nie wiem.

— A no, to ja z właściwą mi energią muszę się znów wziąć po mojemu do śledztwa.

— Właściwie dla tego przyszedłem! — drwiąco zawołał Machnicki — o! pan masz niepospolite śledcze zdolności, pan jesteś w swoim rodzaju genialnym!

Wszystko to mówił Machnicki w chwili, gdy pan Czesław nadziewał śpiesznie palto i szykował się do drogi na miejsce wypadku, aby go natychmiast detajilicznie i barwnie opisać w swoim piśmie.

Schodzili już ze schodów, pan Czesław kiwnął na dorożkarza, który z kawalerskiem zacięciem przed dom zajechał i podyktował mu adres, który znał już dokładnie, a Machnicki szepnął mu na pożegnanie.

— No, kochany redaktorze, śpieszże się więc na plac zbrodni, a przyjmij odemnie jedną uwagę, która jest owocem moich osobistych kombinacyj.

Pan Czesław już jedną nogę postawił na stopniu dorożki, gdy Machnicki głośno i dobitnie zawołał:

— Między zbrodnią na Czystem, a zbrodnią na ulicy Marszałkowskiej zachodzi podobieństwo wielkie, mam powody mniemać, że je jedna i taż sama popełniła ręka.

Pan Czesław, usłyszawszy tę uwagę, nogę swoją ze stopnia dorożki cofnął i nagle obejrzał się na Machnickiego, a oczy zaiskrzyły mu się niby gończemu, który zwierzynę poczuł.

— Co pan mówisz? — zawołał.

Ale Machnicki już w tej chwili nic nie mówił, bo szybko zwrócił się w inną stronę i z całą zręcznością, na jaką go tylko stać było, prawie, że od pana Czesława uciekał.

Zadraśnięty w swojej ciekawości reporter patrzył za niknącym mu z oczów Machnickim i zniecierpliwiony zawołał:

— Maniak! waryat skończony!

Po tem objaśnieniu zdawało się, iż zupełnie uspokojony wsiadł do dorożki i popędził nią w kierunku znanej nam już miejscowości.

Tutaj tłum ludu zapełniał prawie całą ulicę, straż ogniowa z największym wysiłkiem pracowała nad usunięciem gruzów, jakie sprawiła katastrofa i poszukiwała resztek ciał tych dwojga ludzi, którzy tam się znajdować mieli wedle opisu stróża kamienicy, a których dotychczas nie odnaleziono.

Pan Czesław z wielką trudnością przecisnął się przez ten mruczący, a ciekawy tłum, żądny wrażeń, nie różniących się bodaj niczem od tych, jakich pożądał tłum rzymski, wołający do swoich Cezarów o chleb i igrzyska.

Pan Czesław pięścią torował sobie drogę wśród tego tłumu do miejsca katastrofy, a gdy się nareszcie go dobił, oko w oko spotkał się ze znanym już dobrze sobie panem sędzią śledczym...

— A! — zawołał pierwszy, ujrzawszy kierownika opinii publicznej — przybywasz pan tak późno?

— Dopiero co dowiedziałem się o wypadku, powiedział mi o tem Machnicki.

— Znów Machnicki? — zawołał sędzia.

— Ten człowiek dziwnie się plącze w mojem życiu i stosunkach.

— Pilnuj się pan, może cię poprowadzić na manowce.

— Oho! panie sędzio, nie mnie brać na kawał!

— Zdarza się to, panie, najdzielniejszym ludziom...

— Ale nie mnie.

— Tak pan jesteś siebie pewny?

— Tak, panie sędzio, złożyłem już tego dowody.

— Toś pan szczęśliwy. Ja nigdy tej pewności siebie zdobyć nie mogę; ot naprzykład i w tej chwili, pan byś dał od razu radę, a ja...

— Cóż pan sędzia?

— Błąkam się wobec tej katastrofy jak ciemny wśród białego dnia...

Pan Czesław spojrzał bacznie na sędziego, jakby chciał z jego twarzy wyczytać, czy zeń żartuje, lub też czy mówi na seryo, ale spostrzegł na niej taki dziwny jakiś smutek i powagę, że nie śmiał domyślać się czego innego w myśli pana sędziego, jak tylko to co słyszał.

— A cóż panu sędziemu stwarza te ciemności? — zapytał.

— Kwestya, czy tutaj był wypadek, czy zbrodnia.

(C. d. n.)

Czy to nie dziwoląg taki katolik?

A u nas dużo dziwolągów, którym czerwoni mózg z czaszki wyskrobali swojemi pismidłami i organizacyami. Bo z kogoż składają się u nas gromady robotnicze, chadzające pod czerwonym sztandarem?

— Z takich właśnie „galicyjskich katolików“.

Kto przecie czuje się prawdziwym Polakiem, wyznawać powinien odważnie swą miłość do Ojczyzny i bronić tego, co polskie. Inaczej wartoby mu napisać dziegciem na czole: zdrajca! wyrodny syn matki-Ojczyzny!

Kto mianuje się katolikiem, powinien katolicyzm odważnie bronić, bo inaczej nie wart zwać się katolikiem.

Tymczasem katolik galicyjski, to taki człowiek, który nietylko, że nie broni swej wiary, ale nawet wprost walczy przeciw zasadom swej religii, przeciw jej obrońcom, który staje w tych szeregach, skąd pociski wrogie lecą przeciw Ojczyźnie duchowej, przeciw katolicyzmowi.

Bo któż judzi przeciw katolickiej organizacyi? Kto na Radzie miejskiej w imię „postępu“ odmawia sali na wyuczenie sług katolickich alfabetu?

Kto za oknem sklepu swego wystawia czerwoną kartę: kupujcie *Głos*?

Kto sprzedaje, rozszerza, po warsztatach roznosi, słowem, kto wspiera to obrzydłe pismidło?

Kto wreszcie uczestniczy w zebraniach „partyi“, kto głosuje na bluźnierców, kraczących zagładę chrześcijaństwu?

Kto to?

— Galicyjski katolik!

A imię jego właściwe?

— Wyrodny syn matki najlepszej: zdrajca Ojczyzny!

A jego zasada?

— Brak zasad. Bezmyślność.

Z Rady państwa.

Nowy parlamen pracuje z niezmordowaną wytrwałością. Tak obrady pełnej Izby, jak poszczególnych komisyi, toczą się szybko. Tylko tak zwana „sprawa językowa“ spowodowała pewien wyłom. Oto Czesi

postanowili w Izbie poselskiej — milczeć,

a milczeć tak długo, dopóki nie da rząd równouprawnienia językowego w obradach parlamentarnych. W głosowaniu jednak i w pracach komisyi bierze klub czeski udział, a nie usuwa się całkiem od pracy w obawie, żeby nie rozwiązano parlamentu. Ta

ciekawa obstrukcya

wywarła już pewien wpływ na rząd, który decyduje się na daleko idące ustępstwa.

Wczorajsze posiedzenie Izby wypełniła nader ożywiona dyskusya w sprawie urzędników, którzy za agitacye wyborcze zostali ukarani. Ostatecznie odrzucono wniosek co do zbadania postępowania dyscyplinarnego względem urzędników, a uchwalono jednomyślnie

wydanie pragmatyki służbowej.

Prezydent ministrów bar. Beck odpowiadał następnie na interpelacyę w sprawie rozwiązania Dumy. Rząd austryacki nie myśli mieszać się w sprawy obcego państwa i na konferencyi w Hadze sprawy rozwiązania Dumy nie poruszy, tembardziej, że łączą go z Rosyą tradycyjne przyjazne stosunki.

Koło Polskie okazuje niezwykłą żywotność w pracy. W jego łonie powstała Komisya inicyatywy, która obradowała nad następującemi sprawami i uchwalono wnioski: Koło Polskie ma domagać się od rządu oddania salin krajowi w zarząd lub dzierżawę. Dalej ma domagać się zniżenia ceny soli warzonej i bydlęcej, zwiększenia produkcyi kainitu i zaprowadzenia fabryki soli potasowych, potrzebnych w rolnictwie.

Wiceprezesa p. Głąbińskiego upoważniono do wniesienia imieniem Koła o powiększenie liczby

geometrów w Galicyi,

oraz wniesienia interpelacyi w sprawie ignorowania języka polskiego w urzędach loteryjnych. W łonie Koła ma powstać komisya zajmująca się akcyą zakładania nowych szkół średnich o kierunku praktycznym.

Jak sobie radzi pan profesor?

Znam jednego pedagoga. To znaczy, ja znam ich bardzo wielu, ale tego właśnie znam bliżej. On poza swemi książkami świata niewidzi. Najszczęśliwszy, gdy nadejdą wykacye.

— Proszę ja ciebie — mówił mi raz — co to za rozkosz te parę sześć tygodni! Wyjeżdżam do kąpiel, bo mnie nauka w szkole, a potem prywatne studyum w domu bądź co bądź przez rok porządnie zmęczy i tam dopiero używam do syta. Cały się zakopuję w książkach, i zazwyczaj przez wakacye więcej materyału naukowego zmogę, niż przez cały rok szkolny.

Z miłości do nauki zacny profesor choć jest młody ładny i majętny, dotychczas się nieożenił.

— Proszę ja ciebie — tłómaczył się — żona jest gwoździem do naukowej książki. Kto gruntuje domowe ognisko, ten mu się tak poświęcić powinien, że o prawdziwem i sumiennem studyum mowy być nie może!

Tak mówił, aż tu wczoraj przyłapuję go, jak u złotnika kupował ślubną obrączkę.

— Otóż to są śluby kawalerskie! — śmieję się do niego. I któraż to córa Ewy stanie się gwoździem do twojej biblioteki?

— Żadna — zaśmiał się jeszcze serdeczniej profesor. Ja ci powiem na co mi ta obrączka. Jadę do wód, rozumie się do naszych, galicyjskich wód. I nie mogę znaleźć tam spokoju. Różne mamy i taty polują na mnie jak na zająca. Mówią, że ja niby jestem dobrą partyą. Tak i przechodzić muszę formalną nagonkę. W tym roku ale wdziewam na palec obrączkę ślubną i wmawiać będę we wszystkich współkuracyuszy, żem się już ożenił i że moja żona lada dzień do mnie przyjedzie. Może w ten sposób dadzą mi spokój.

— Zeszłego roku — mówił po krótkiej przerwie — wywodziłem jeszcze żądnych zięcia rodziców w pole w ten sposób, że niby to przez zapomnienie zostawiałem u nich portfel, w którym nie było ani jednego banknotu, a za to parę kartek zastawniczych i naumyślnie na ten cel zredagowanych do mnie listów od lichwiarzy, z upomnieniem o zapłatę kolosalnych długów. To degustowało rodziców. Tracili do mnie szacunek, ale za to miałem spokój...

Sławny proces lichwiarski w Monachium,

który ściągnął na świadków oficerów różnych gatunków broni z Monchium, Kolonii, Metzu a nawet z Wiednia i Pragi, wykazał, że wśród lichwiarzy znajduje się znaczna liczba „przemysłowców“, którzy pod płaszczykiem firm, uprawiali swoje rzemiosło i zebrali wielkie majątki. Jeden z takich lichwiarzy n. p. oddawał oficerom do dyspozycyi, za odpowiednim procentem, cały swój skład towarów i całą kasę. W składzie tym n. p. w roku ubiegłym znajdowało się 3000 naczyń do specyalnego użytku, zupełnie jednakowych. Pewien porucznik z Wiednia, potrzebujący gotówki otrzymał je zamiast pieniędzy... Sprytny lichwiarz liczył — po koronie za sztukę.

Oczywiście trudno się pozbyć takiego zapasu na poczekaniu, i w końcu jakiś „podstawiony agent“ zakupił wszystko po 60 halerzy za sztukę. Po odtrąceniu kosztów sprzedaży, biedny oficer wyszedł jak „Zabłocki na mydle“, na tej pożyczce. Inny oficer z Pragi, zamiast pieniędzy na weksel, wziął 1000 damskich gorsetów, które pozbył z taką samą trudnością, co i kolega z Wiednia, zaś jeden oficer z Koblencyi otrzymał zamiast gotówki 1500 pończoszek, dla dzieci, z Metzu zaś pewien starszy sztabowiec, 500 pasów rupturowych.

W tym procesie toczyć się będzie również w Monachium, jury; porucznika Muehego, w którym oskarżonych jest 70 lichwiarzy, największa liczba w sprawach tego rodzaju. Z samego Berlina stanie przed trybunałem monachijskim 16 lichwiarzy. Byłoby 22, ale 6 uwięziono już w innej sprawie w Berlinie.

Z sali sądowej.

Wczoraj przed ławą przysięgłych odbył się proces przeciw Franciszkowi Ksaweremu de Nowina Kwiatkowskiemu, znanemu złodziejowi palt i futer w kawiarniach. Kwiatkowski karany był już dwa razy za kradzież po 7 lat więzienia.

Przychodził on do kawiarni w kurtce, którą uważano za surdut, nikt więc nie dziwił się, że Kwiatkowski ubiera na kurtkę futro. Kradzieże te popełnił w kawiarni wiedeńskiej, amerykańskiej, cukierni Sotscheka i w kawiarni „Habsburg“ w Stanisławowie.

Rozprawie przewodniczy radca Promiński, oskarża zastępca prokuratora dr. Leżański, broni dr. Koffler.

Kwiatkowski zaprzecza, jakoby popełnił te kradzieże. Jest pewny siebie, choć wszystko przeciw niemu świadczy. Natychmiast reaguje, jeśli świadek zeznawał inaczej w policyi, a inaczej w sądzie.

Powołano cały szereg świadków. — Najważniejsze są zeznania świadka Antoniego Bernolaka, który widział, że Kwiatkowski wyszedł z kawiarni we futrze — i świadka Jana Bujskiego, który w dwie godziny przedtem wszedł do kawiarni w kurtce. Kwiatkowski zaprzecza temu.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś.

Słoik miodu lipowego 40 ct. Jedyny środek przeciw kaszlowi!

Kawa potaniała!

— 60 ct. pół kg. doskonałej kawy. —

poleca od 115 lat istniejący największy skład Herbaty i Kawy

FRYDERYK SCHUBUTH i S-KA Lwów, Rynek 45.

922III

Straszna śmierć dziecka na Podzamczu.

Stacya Podzamcze wczoraj po raz siódmy w bieżącym roku była widownią gwałtownej śmierci na torze kolejowym. Tym razem zdarzyło się nieszczęście na dojeździe kolejowym, który, tuż za rampą kolejową, na Zniesienie wiodącą, łączy główne tory stacyjne ze składowym placem materyałów drzewnych, a głównie progów kolejowych firmy Reinhold i Buber.

Firma ta przy obejmowaniu toru zobowiązała się wyraźnym aktem w obecności organów kolejowych do czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem na tymże dojeździe, atoli zwolniła się od tego obowiązku w ten sposób, że powierzyła go jednemu z funkcyonaryuszów kolejowych, mającemu i bez tego dostatecznie do czynienia, gdyby chciał zadość uczynić wymogom służby własnej.

Nieszczęście chciało, że koło robotników, zajętych ładowaniem progów do stojących w pogotowiu na torze dojazdowym wozów, bawiły się dzieci, których ojcowie zajęci są przy drodze żelaznej. Między innemi znajdował się tam i siedmioletni Staś Dudziński, syn budnika, z budki 266, stojącej przy rampie wspomnianej.

Nagle jeden z wozów ruszył ku drugiemu (nie wiadomo, czy wskutek własnego ciężaru, gdyż teren tu spadzisty, czy też pchnięty rękoma robotników, a wedle twierdzenia innych, rękoma dziatwy), a zderzaki zmiażdżyły głowę Stasia Dudzińskiego. Kałuża krwi w miejscu, gdzie zdarzył się straszny ten wypadek, ślady krwi między szynami, którędy niesiono nieszczęsną ofiarę niedbalstwa i braku opieki ku domowi rodzicielskiemu, świadczą o nieszczęsnem zdarzeniu.

Małego Stasia przyniesiono do domu, wprawdzie jeszcze dającego słabe znaki życia, atoli uleciało ono po kilku minutach. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców, których tak nagle dotknął straszny cios.

Na miejsce wypadku, który zdarzył się o godzinie czwartej po południu, przybył naczelnik stacyi inspektor p. Somper i zajął się zbadaniem przyczyny katastrofy.

Walka o dziecko.

Mała ośmioletnia miss Muriel Dorota Knip, dziedziczka majątku około 800.000 koron, ma gorzkie, ale romantycznie zabarwione życie. Rodzice żyją w separacyi i toczą zażartą walkę o Dorotkę, a właściwie o jej majątek. Walka toczy się na olbrzymiej przestrzeni między Londynem a Australią, gdzie dziecko ujrzało świat Boży. Tam też żyli aż do roku 1904 rodzice w największej zgodzie, poczem przenieśli się do Londynu. Tutaj zaczęły się niesnaski rodzinne. Pewnego pięknego poranku, pan małżonek znikł z Londynu wraz z pięcioletnią wówczas Dorotką, bez śladu. Cały rok przejeżdżała stroskana matka Anglię, jak długa i szeroka, szukając dziecięcia i nareszcie, przy pomocy policyi, odnalazła dziecko i wniosła na męża skargę sądową. Ale zanim mu pozew doręczono, mąż wyjechał do Australii. Żona pojechała za nim i w Melbourne przyszedł między obojgiem do skutku układ, że dziecko zostanie przy matce, dopóki matka będzie mieszkać w Melbourne. Tak trwało kilka miesięcy, aż znowu pewnego dnia, znikła matka wraz z córką z australskiego horyzontu. Teraz znów mąż puścił się w pogoń za dezertkami. Wróciły one do Anglii, gdzie matka osiadła w pewnej małej wiosce i oddała dziecko do miejscowej szkółki, a sama zajęła mieszkanie naprzeciw tej szkółki.

Mąż, wytropiwszy zbiegłą żonę, zajechał pewnego razu automobilem przed szkołę, właśnie w chwili, kiedy dzieci z niej wychodziły, porwał Dorotkę, uwiózł ze sobą, wsiadł w najbliższym porcie na statek i podążył do Australii. Nastąpiło znowu ściganie zbiegów przez matkę, która w kwietniu b. r. przybyła do Melbourne i zażądała interwencyi policyi i sądu, atoli dotychczas bez skutku, gdyż mąż ulotnił się zawczasu z Melbourne i podobno ma teraz przebywać w Kanadzie.

Dla dogodności naszych miejscowych Prenumeratorów zaprowadziliśmy

Abonament

na „Gońca Polskiego“

z odnoszeniem do domu.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu wynosi

1 koronę, kwartalnie 3 korony.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Heliodora, — gr.-kat. Meftodya.

We czwartek rzym.-kat., Józefa Kalasant., — gr.-kat. Julyana M.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

X. Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich. Prezes delegacyi Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich dr. Józef Merunowicz wyznaczył posiedzenie delegacyi: 1) na piątek 5. b. m. o 6. wieczór, w Zakładzie anatomii opisowej (Kopernika 12.) w Krakowie; 2) na niedzielę 21. b. m. (w przeddzień Zjazdu) we Lwowie. (Prezesem delegacyi jest radca dworu dr. Józef Merunowicz, sekretarzem prof. dr. Stanisław Ciechanowski).

Bandycki napad. Na p. Juliusza Śliwę asystenta poczt zamieszkałego w Zamarstynowie, napadło ubiegłej nocy gdy wracał do domu, kilku drabów, a gdy zaczął się bronić, jeden z napastników strzelił do niego z pistoletu śrutem i zranił go w twarz i ręce. Poranionego opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej.

Oddział konny Sokoła-Macierzy. Lekcye i ćwiczenia konnej jazdy, przerwane z powodu zlotu, rozpoczną się na nowo w czwartek dnia 4. b. m.

Fatalna nieuwaga. W mleczarni Bielikowicza na wystawie lekarskiej, zajęty tam parobek chwycił przez nieuwagę wyostrzony nóż zamiast za trzonek za ostrze i przeciął sobie dłoń tak silnie, że po prowizorycznem zaopatrzeniu odstawiono go do szpitala powszechnego.

Zmiażdżenie ręki. Bolesny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem za rogatką Żółkiewską 8-letniej Maryi Zelet. Oto bawiąc się przy studni korbowej, włożyła rękę pomiędzy tryby, które jej ją zmiażdżyły.

Nikt nie wie, kiedy go zajdzie śmierć. Do hotelu „Bristol“ zajechał przed kilku dniami Gustaw Albin Arnold, inżynier berlińskiej fabryki dla budowy młynów. Wczoraj około godziny pierwszej kazał kelnerowi zawezwać lekarza, ponieważ czuł dotkliwy ból w piersiach. W parę chwil potem zjawił się rzeczywiście dr. Landau, a skonstatowawszy atak sercowy zapisał choremu lekarstwo. Nim jednak przyniesiono lekarstwo, inżynier Arnold wyzionął ducha. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej i zawiadomiono telegraficznie fabrykę o śmierci inżyniera Arnolda.

Fatalny skok cyklisty. Ulicą Żółkiewską jechał dziś młody, uczący się dopiero sztuki jeżdżenia na kole Witold Kwaśniewski. Zeskoczył jednak tak fatalnie, że upadł i złamał nogę.

Znów przejechanie. Woźnica Jan Ryszak jadąc szybko ulicą Ruską najechał na zarobnicę Katarzynę Makar, powalił ją na bruk i ciężko pntłukł.

Wojownicza żebraczka. Anna Musil pokłóciła się wczoraj z kolegą zawodowym Janem Schwarzem, ponieważ ten usiadł blizko niej. Żebraczka obawiała się konkurencyi. Od słów przyszło do czynu, Musil porwała kawałek cegły i zraniła ciężko w głowę Schwarza.

Kradzieże. P. Józef Harp restaurator doniósł dziś policyi, że onegdaj skradziono mu z otwartego lokalu restauracyi marynarkę pikową czarną, w której schowaną była kartka zastawnicza na złoty zegarek. Poświadczenie do zastawniczego banku wydane.

P. J. Faczyńskiemu słuch. fil. skradziono około godziny 12-tej w nocy z mieszkania przy ulicy Zielonej marynarkę i kamizelkę popielatego koloru, spodnie i koc z łóżka brązowy. Złodziej dostawszy się przez górne okienko po dokonaniu „dzieła“ umknął.

Jutrzenka Polska. Nr. podwójny 13. i 14. tego czasopisma dla młodzieży polskiej przedstawia się bardzo interesująco. Na wstępie samym znajduje się piękny artykuł K. Królińskiego „O Juliuszu Słowackim“ z podobizną poety. Dalej prześliczny wiersz K. Laskowskiego „Nie wydrzecie“, dalszy ciąg powieści Waleryi Szalay „W krzyżackich szponach“, wiersz „W niebo tylko wzięta“. Wędrychowskiej, artykuł „Hołd Pruski“ z ryciną; nader interesujące opowiadanie W. Kabarowskiego „Przygody Władzia w Karpa-

O. T. WINCKLERA SYN

Lwów, Rynek 28. Telefon Nr. 240.

POLECA

Przybory do malowania, sztalugi, pędzle i t. p. Farby olejne tarte na potrójnie gotowanym pokoście, lakiery, karbolineum.

TER. CEMENT.

NAJSTARSZY SKŁAD

Farb i materyałów

- ZAŁOŻONY W ROKU 1841. -

tach“ (z 2 rycinami) a dalej cały obraz sceniczny pióra K. Królińskiego „Żmuda“ osnuty na tle męczeństwa dziatwy polskiej w Poznańskiem, napisany prześlicznym wierszem. Jeszcze jeden artykuł Królikowskiego z Beskidów Wschodnich, wiersz Fr. Marca, i tegoż opowiadanie „Z życia jaskółek“. Wiersz „Ostatni z rodu“ Maryi S. odznacza się piękną formą i głębokiem patryotyzmem. Numer zamyka się ciekawym obrazkiem „Z życia pszczół“ i szeregiem zagadek, rebusów, oraz odpowiedzi Redakcyi.

Przytoczyliśmy umyślnie całą treść tego na wskróś patryotycznego pisma dla młodzieży, aby wykazać, jak wiele ono daje i jak wybitnych ma współpracowników. Już to samo powinno być dla pisma uczciwą, rzetelną, zasłużoną reklamą.

Tramwaj konny kupiony. W myśl postanowień kontraktu, zawartego przez gminę w sprawie zakupna tramwaju konnego, asygnował wczoraj magistrat Towarzystwu tryesteńskiemu z rachunku bież. gminy w Banku kraj. pełną cenę kupna, w kwonie 940.000 koron.

Szachowy turniej. Wczoraj rozpoczął się w kawiarni „Europe“ o godzinie 3-ej po południu turniej szachowy przy licznym współudziale szachistów lwowskich. Pierwsza nagroda wynosi 100 koron, druga 70 koron, trzecia 50 koron, ponadto będą poszczególne wygrane honorowane. Ostatni termin zgłoszeń we czwartek dnia 4. lipca 1907. Bliższych informacyj i warunków chcącym wziąć udział w turnieju udzieli chętnie p. Ludwik Paneth, Pasaż Hausmana 3 A.

Z Politecniki. Rektorem politechniki na rok 1907/8 wybrało grono profesorów prof. Wiktora Syniewskiego, w miejsce prof. Wacława Laski, który z powodu nadwątlonego zdrowia zaszczytnej godności nie mógł przyjąć. Dziekanem wydziału inżynieryi został prof. dr. Stanisław Kępiński, wydziału chemii prof. dr. Stefan Niementowski, nowo utworzonego wydziału hydrotechnicznego prof. dr. Maksymilian Thullie.

Maltretowanie dziecka. Wczoraj po południu Franciszka Zahralik biła na drodze Klasztornej w nieludzki sposób swą trzyletnią córeczkę. Gdy jeden z przechodniów upomniał ją, by dziecka tak nie katowała, ta wzięła leżący obok kij i obiła nim owego przechodnia, który również nie pozostał jej dłużnym i nabił jej laską na głowie parę guzów. Dopiero interwencya przechodni rozbroiła oboje powaśnionych.

Karambol z automobilem. Wypadki automobilowe są coraz to częstsze w naszem mieście. Dziś około godziny pół do 9-tej jechał p. F. rowerem do urzędu. Nagle usłyszał za sobą gwałtowny sygnał automobilowej trąbki. Zanim zdołał umknąć, automobil wpadł na rower, druzgocąc go. P. F. zawczasu z koła zeskoczył, inaczej mogłaby się cała karambolowa scena skończyć niezbyt wesoło.

Wody nam braknie! Magistrat ogłaszą pod datą 2-go b. m., że „konsumcya wody w mieście doszła do granic wydatności wodociągów miejskich“, wzywa mieszkańców, aby „we własnym interesie natychmiast ograniczyli używanie wody do ilości niezbędnie potrzebnych w gospodarce domowej, gdyż w razie przeciwnym zabraknie wody w mieście“.

Komisya lekcyjna Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy na zbliżające się wakacye przypomina się P. T. Publiczności. Komisya ta, skupiająca koło siebie wszystkie omal siły lwowskiej młodzieży uniwersyteckiej, poleca najzdolniejszych rutynowanych pedagogów, posiadających, obok wymaganej wiedzy fachowej, także i rozległe doświadczenie w zawodzie nauczycielskim, oraz ogólne akademickie wykształcenie z językiem wykładowym polskim i niemieckim, bez wygórowanych wymagań. To też P. T. Publiczność nie tylko w interesie samej młodzieży, potrzebującej pomocy dobrych nauczycieli prywatnych, ale także aby młodzieży akademickiej dopomódz w ciężkiej walce o byt, zechce z całem zaufaniem zwrócić się do tejże komisyi. Uniwersytet sala I-sza. Godziny urzędowe od 12 — 1 w południe.

Świadectwa Karola Wawrosza, nauczyciela rysunków, znalezione na dworcu, są do odebrania w drukarni *Gońca P.*, ul. Podwale 7.

Z KRAJU.

Bandycki napad na plebanię. Dzienniki warszawskie donoszą:

Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano we wsi Popowie nad Bugiem na plebanię. O godzinie 8-mej wieczorem, kiedy proboszcz miejscowy, ks. Jan Krzyżewski. bawił w pobliskim dworze p. Stanisława Skarżyńskiego, bandyci w liczbie ośmiu wtargnęli do położonej w środku wsi, a naprzeciwko kościoła plebanii i tu zaczęli gospodarować. Spostrzekłszy w mieszkaniu gospodynię proboszcza i starych jego rodziców, bandyci groźbą rewolwerów zmusili ich do milczenia i staruszków zamknęli w oddzielnym pokoju, gospodyni zaś kazali wskazywać szafy i szuflady, gdzie znajdują się kosztowności i pieniądze.

Gdy część bandy zajęta była plądrowaniem mieszkania, pozostali otworzyli wozownię i stajnię, wyciągnęli na podwórze wóz i zaprzęgli do niego parę koni. W tym czasie powrócił na plebanię ks. Krzyżewski i przy furtce sztachet, okalających dom, spotkał jakiegoś nieznajomego człowieka, który schylił się do ręki kapłana, pocałował go i oświadczył, że brat jego w pewnej pilnej sprawie czeka na proboszcza.

Gdy nieznajomy schylił się, całując go w rękę, ksiądz spostrzegł za plecami jego flintę i spytał o znaczenie jego uzbrojenia. Zamiast odpowiedzi jednak, zobaczył wymierzoną przeciwko sobie lufę. Napadnięty schwycił za nią i dzięki temu uniknął kalectwa, kula bowiem poszła bokiem. Bandyta jednak nie dał za wygraną i strzelił drugi raz. Kula i tym razem chybiła, dziurawiąc jedynie sutannę. Ks. Krzyżewski sięgnął wtedy po rewolwer, bandyta jednak rzucił się na niego i rozbroił go. Bezbronny rzucił się do ucieczki, zasypany kulami rewolwerowemi, z których jedna trafiła go w tył głowy.

Przed dalszemi strzałami skrył się kapłan do jednej z chat włościańskich, skąd zaalarmował wieś całą. Nim jednak zdołano wybiedz z domów, bandyci, siadłszy na przygotowany wóz, przejechali, strzelając z rewolwerów, przez całą wieś i znikli w sąsiednich lasach, uwożąc z sobą 300 rubli gotówką i złoty krzyż napierśny, wartości 700 rubli, który zrabowali na plebanii.

Bandytów było ośmiu: sześciu chrześcian i dwóch żydów; byli to młodzi, dwudziestoletni zaledwie ludzie. Stan rannego proboszcza nie jest zbyt ciężki.

Straszny wypadek. W Swoszowicach, w domu znanego artysty malarza p. Wincentego Wodzinowskiego, bawili się z sobą syn p. Wodzinowskiego 12-letni Wicuś z bratem ciotecznym 12-letnim Stefanem Drobniewiczem. Podczas zabawy Stefan wydobył ukryty w spiżarni karabinek i sądząc, że broń jest nienabita, straszył towarzysza zabawy, że go zastrzeli. Wtem karabinek wypalił i kula ugodziła młodego Wodzinowskiego w brzuch.

Przewieziony przez ojca do szpitala Braci Miłosierdzia Wicuś, po dokonanej przez prof. Bossowskiego operacyi, zmarł, a obdukcya stwierdziła przebicie kiszek w ośmiu miejscach.

Goście ministeryalni w Galicyi. Jak donoszą ze Szczawnicy, wycieczka gości wiedeńskich łódkami po Dunajcu, odbyta przy prześlicznej pogodzie, wprawiła gości w zachwyt. Na polance zarząd pienińskiego oddziału towarzystwa tatrzańskiego powitał gości wystrzałami moździerzowymi. Przy schronisku funkcye gospodarza pełnił wiceprezes oddziału, p. Tałasiewicz. Deputacya z Krościenka i okolicznego ludu zebrała się licznie i przedłożyła szefowi sekcyi w ministerstwie kolejowem, dr. Försterowi, prośbę o budowę kolei ze Starego Sącza do Szawnicy. Przemawiał notaryusz Zajączkowski z Krościenka. Dr. Förster odpowiedział, że urzędnicy ministerstwa kolejowego przybyli, aby poznać potrzeby kraju w tej mierze i uczynić im zadość. Z polanki odjechali goście do Szczawnicy, gdzie zwiedzali zakład. O 8-ej wieczorem odjechali do Starego Sącza.

Pożegnanie urzędników ministeryalnych, wracających z wycieczki do Szczawnicy, odbyło się — jak nam telegrafują — wczoraj w Stróżach. Przemawiał dyr. kolei Horoszkiewicz, wiceprezydent Związku turystycznego dr. Muczkowski, poczem szef sekcyi Gruber podziękował wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia wycieczki.

Niezwykła przyczyna fałszywego alarmu. W Krakowie w niedzielę, koło godziny 9-tej wieczorem, w domu przy ulicy Pędzichów l. 18, mieszkańcy zaalarmowani zostali jakimiś zagadkowymi jękami, wydobywającymi się z kloaki. Zbiegłszy się i nadsłuchując uważnie, nabrali oni przekonania, iż zaszedł tu najprawdopodobniej fakt zbrodniczego zamachu jakiejś wyrodnej matki, która niemowlę swe do kloaki wrzuciła. Próbowano podjąć akcyę ratunkową, jednakże nie umiano dostać się do właściwego miejsca, zkąd dobywały się jęki. Zaalarmowano tedy gwałtownie straż pożarną i ta natychmiast przybyła na miejsce w sile jednego plutonu wraz z Towarzystwem ratunkowem. Przybyła również policya. Przekonanie mieszkańców podzielili zarówno strażnicy, jak i policyanci, wzięto się więc energicznie do ratunku. Po godzinnej pracy rozbito w piwnicy rurę odchodową i wśród ogólnego napięcia

MIEJSKA WYSTAWA OKAZÓW PRZEMYSŁU KRAJOWEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 10 (pałac Biesiadeckich)

poleca: Wyroby stolarskie w rozmaitych stylach, Wyroby tokarskie i tapicerskie, Wyroby koszykarskie: Meble ogrodowe, Kosze podróżne, Wyroby blacharskie, Wyroby bronzownicze, Wyroby sukiennicze: Kilimy, Makaty, Sukna najrozmaitsze, Bundy, Peleryny, Guńki, Serdaki, Płótna, Garnitury stołowe, Ręczniki, ścierki itp.; Majolikę krajową, Perfumerye i mydła toaletowe, Hafty, koronki, guziki i Malowidła rozmaite, Papier listowy i Karty. Szczotki najrozmaitsze, Pasty i czernidła, Atramenty, Naczynia kamienne, Szkło, Artykuły spożywcze, masło deserowe, sery, bryndzę itp. — Nalewki, Likiery, Miody rozmaite, Konserwy jarzynowe i mięsne. — Cukier krajowy, Czekolady itp. Wszystko tylko krajowe po cenach fabrycznych. 1004 **Wszelkie wyroby krajowe przyjmuje się w komisową sprzedaż.**

licznie zgromadzonych, wydobyto z kloaki... kurczę.

Pożar w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu, wybuchł przedwczoraj o godzinie 5-tej rano a rozszerzywszy się w mgnieniu oka, zniszczył i obrócił w perzynę część kolonii, oraz pawilon drewniany, w którym mieści się cukiernia Sicherta. Straż pożarna musiała ograniczyć się do umiejscowienia ognia, a to tem więcej, iż w pobliżu znajdowało się wiele klatek z dzikiemi zwierzętami. U najbliżej stojącej z niedźwiedziami, zajmowały się już drewniane pręty, ryk zwierząt był straszliwy, co potęgowało jeszcze więcej grozę położenia.

Straty są bardzo znaczne, tem więcej, że w sezonie brak kolonii da się bardzo odczuć, oraz, że ofiarą płomieni padły najstarsze i najpiękniejsze drzewa. Przyczyny ognia dokładnie nie stwierdzono, jedni twierdzą, że powstał skutkiem nagłego zetknięcia się przewodów elektrycznych, w pawilonie Sieberta, drudzy, że spowodowało go niedopalone cygaro.

Trup w młynówce. Piszą nam z Dobczyc: Przed kilku dniami wyciągnięto z młynówki bardzo uszkodzone zwłoki wyrobnika młynarskiego, który zginął jeszcze przed siedmiu miesiącami, a o którym jego żona sądziła, że udał się na zarobek do Prus. Obecnie zeznała służąca młynarza, że robotnika tego zabito z zemsty za to, że przeszkadzał jej amorom z kilku parobkami. Według zeznań służącej, zabójcy zakopali ciało w traczu, dowiedziawszy się jednak, że tracz będzie rozbierany, odkopali je w nocy i puścili młynówką. Trzech zabójców aresztowano, czwarty bawi w Ameryce.

ZE ŚWIATA.

Rozruchy w Portugalii. *Matin* donosi z Lizbony: Sytuacya jest coraz poważniejszą. Wszystkie gazety, z wyjątkiem jednej, zostały zawieszone. Na ostatniej Radzie gabinetowej przyszło między ministrem wojny a prezydentem gabinetu do ostrego konfliktu. Mówią o prawdopodobieństwie utworzenia ministerstwa wojskowego.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Z sali sądowej.

Dziś po wywodach prokuratora i obrońcy zapadł wyrok w procesie Kwiatkowskiego. Większością głosów uznano go winnym zbrodni kradzieży i zasądzono na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co trzy miesiące, nadto na zapłacenie kosztów p. Filipowskiemu i kosztów sądowych. Obrońca zastrzegł sobie czas trzydniowy do namysłu. Wyrok zapadł o godzinie 11·20 przedpołudniem.

Nowe wydawnictwa.

Nowa Gramatyka języka polskiego dla szkół średnich napisana przez Zawilińskiego i J. Steina opuściła prasę. Podręcznik ten jasnością wykładu i umiejętnem ugrupowaniem materyału różni się bardzo od dotychczasowych. Młodzieży naszej przybyło znaczne ułatwienie w nauce i przyjmie ona zapewne podręcznik z wielką radością.

TELEGRAMY.

Uwięzienie anarchistów.

Paryż. Przed kilku dniami uwięziono w Macon kaprala Tomachota, jakoteż bar. Manteuffla i Rosyanina Właśimirowa. Przypuszczano, że to sprawa szpiegowska, obecnie twierdzą, że chodzi o wykroczenie przeciw moralności. Z papierów, zabranych u uwięzionych, okazuje się, że Manteuffel był głównym uczestnikiem anarchistycznego zakładu naukowego w Lozannie. Manteuffel miał przy sobie wiele listów rewolucyonistów hiszpańskich, rosyjskich i niemieckich. Wysyłał znaczne kwoty do anarchistów celem popierania propagandy. Znaleziono przy nim listy informujące dokładnie o rewolucyonistach międzynarodowych i o organizacyi antiwojskowej, stwierdzono jednak, że ani Manteuffel ani Właśimirow sami nie agitowali. Na podstawie ustawy anarchistycznej, oskarżą ich jednak o popieranie celów anarchistycznych.

Bunt w wojsku perskiem.

Teheran. Pet. Ag. tel. donosi: W miejscowości Sendzan, w jednym z batalionów artyleryi, który uważał usunięcie komendanta za niesprawiedliwe, przyszło do buntu. Buntownicy zranili gubernatora Sanoeskultan.

Zaostrzenie sądów wojennych.

Petersburg. Rząd wydał okólnik, zalecający sądom wojennym jak największą srogość, przez co w praktyce przywrócono niejako działalność sądów polowych.

Zatarg amerykańsko-japoński.

Londyn. Rząd waszyngtoński postanowił całą swoją eskadrę na Oceanie Spokojnym, złożoną z 15 okrętów wojennych, trzymać w pogotowiu na wszelki wypadek. Równocześnie prezydent Roosevelt wydał rozporządzenie, nakazujące unikania wszystkiego, coby Japończykom mogło się wydać prowokacyą.

Z południowej Francyi.

Narbona. Spokój panuje zupełny. Dowódzca wojska, jenerał Gerard, odjechał do Paryża.

Sprzysiężenie w Czarnogórze.

Raguza. Donoszą tutaj, że w Cetynii, Niksiczu i Podgorycy w ostatnich dniach aresztowano piętnastu oficerów armii czarnogórskiej pod zarzutem zdrady stanu i sprzysiężenia przeciwko życiu wielu członków gabinetu.

Wrzenie w Portugalii.

Lizbona. Wszystkie wojska postawiono w pogotowiu wojennem, ponieważ zachodzi poważna obawa rozruchów.

Z Warszawy,

Warszawa. Magistrat zażądał od inspektora fabrycznego gubernii warszawskiej wykazu fabryk i zakładów przemysłowych, znajdujących się w obrębie miasta, a zatrudniających przynajmniej 50 robotników męskich. Robotnicy tych fabryk i zakładów jako należący do odrębnej kuryi wyborczej, będą usunięci od udziału w głosowaniu na zasadach ogólnych, nie będą więc wpisani do zestawionej obecnie listy prawyborców miasta Warszawy.

Maszyna piekielna w Sebastopolu.

Sebastopol. Podczas wczorajszego spaceru więźniów, runęła część muru więziennego wskutek wybuchu muszyny piekielnej, 20 politycznych więźniów uciekło przez powstały w murze otwór i zranili śmiertelnie strzałami rewolwerowemi straż.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Adwokat
Dr. WIKTOR KULIKOWSKI
we Lwowie, ulica Wałowa 3.

Dr. K. Podlewski
specyalista chorób skórnych i wenerycznych
ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12 i od 3—5
ul. Akademicka 14, II. p.

We Lwowie, ulica Halicka l. 10.

PIERWSZA ELEKTRYCZNA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

P. T. Publiczności! Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 15-go czerwca br. objąłem na własność od mego ojca **Józefa Jankowskiego** PIERWSZĄ ELEKTRYCZNĄ FABRYKĘ

— wyrobów masarskich —

Celem postawienia fabryki na odpowiedniej stopie wymaganej tak pod względem hygieny, jakoteż pod każdym względem postępowego urządzenia znacznie ją rozszerzyłem, zaopatrzyłem w najnowszego i najlepszego systemu maszyny, pędzone siłą elektryczności, przyjąłem doborową czeladź, słowem postarałem się uczynić wszystko, cokolwiek do podniesienia i uświetnienia tego rodzaju zakładu przyczynić się może.
Upraszając P. T. Publiczność o łaskawe zwiedzenie przy sposobności lokalu i fabryki, spodziewam się, że zjednam sobie łaskawe względy P. T. Publiczności.
Z największem poważaniem i szacunkiem

Stanisław Jankowski.

PIERWSZA ELEKTRYCZNA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

We Lwowie, ulica Halicka l. 10.
949



SANDAŁY KNEJPOWSKIE i LAMANOWSKIE
brązowe i czarne
— poleca najtaniej w wielkim wyborze —
STANISŁAW PŁOŃSKI Lwów Chorążczyzna 6.



958.1

Lwów przed 20 laty a dziś.

(Ciąg dalszy)

Ale, a propos Breitera, ciekawe były przemiany tego pana.

Niemcy, jak wiadomo nienawidzący Czechów — mówią o tych ostatnich, że Czechowi jak się urodzi podają z kolei: kufel, sakiewkę i smyczek. Z tego, za co chwyci, wnioskują czem będzie — pijakiem, złodziejem czy... muzykantem.

Ciekawem więc byłoby dowiedzieć się, za co chwycił p. Ernest Breiter, syn Czecha, przedsiębiorcy kolejowego, który za szantaż przy budowie fortów w Przemyślu, wszedł w konflikt z kodeksem karnym. Pan Breiter junior zaczął swą karyerę „dziennikarską“ w *Kuryerze Lwowskim* jako „mädchen für alles“, vulgo reporter do wszystkiego.

Ale też wymagania ówczesne w dziennikarstwie, nie były tak wygórowane, jak dzisiaj. Wystarczała gruntowna znajomość propinacyi, jakieś tam parę klas, umiejętność trzymania pióra w garści no... i pluć na lewo i prawo. Ot przykładem dzisiejszy srogi krytyk p. F., który szkół nie wąchał, a jakoś zrobił się „redaktorem“ no i inni!

Nie brakło wprawdzie i wówczas radykałów i moralistów chcących zreformować społeczeństwo, rzucających gromy jowiszowe za pomocą drukowanych szmat i z wyżyn kalumiatorskich artykułów, ale przynajmniej redaktorowie tych pism, nie osłaniali się nietykalnością poselską jak p. Breiter, i gdy wypadło, szli odsiadywać kary za przestępstwa prasowe w furdydze.

Dużo o tem powiedzieć mogłoby — gdyby umiało, klasyczne „krzesło redaktorskie“ w furdydze, na którym z kolei siadywali: Gniewosz, redaktor Sztandaru i strażnicy polskiej, prototyp Breitera tylko w poprawniejszym wydaniu — redaktorowie od *Szczutka*, także poprawniejszego wydania *Śmigusa* — no i... inni.

Zresztą szło życie zacisznie i wesoło, z małemi zmianami w repertuarze codziennym między Piekiełkiem, gdzie na czarną zbierała się brać dziennikarska, demokratycznego odłamu; potem herbatka z „tulipanami“ (sztuka chereograficzna, której młodsze pokolenie zupełnie nie zna) u Superlego, potem znowu czarna u Rigelhempla pod z... prześcieradłem i t. d. aż znowu nad ranem, czarna u Kosteckiego, gdzie w separatkach od podwórza, zgrywali się w labeta i krótkiego (nationalna ruska gra) świaszczennyki od św. Jura, z których jeden przerznął tam coś kilkadziesiąt tysięcy z funduszu wdów i sierót po parochach, i t. d. da capo al fine.

W międzyczasie, pisywało się „recenzye i krytyki teatralne ze sztuk, których się nie widziało wprawdzie, ale za to znało doskonale z repertoaru, lub wypletło jakiś skandalik w „cztery kolana“, à la Weitzowa — i życie szło jakoś po grudzie.

W teatrze „Gwiazdy“ także były tańsze jak dziś, zresztą i wymagania skromniejsze. Przeciągi, dziury i plamy w kulisach, zachrypnięte gardziołka chórzystek, kiksy śpiewaków, ery śpiewaczek etc., to wszystko to, było *malum necesarium*, bez którego nie podobna było wyobrazić sobie teatru. Zresztą przeciętnemu melomanowi, takie drobnostki nie psuły harmonii; studenterya miała swoją jaskółkę, proletaryusz „banty“ czyli galeryę, gdzie damy „z towarzystwa koromesłowego“ — robiły honory i uprzejemniały antrakty.

Toż i ludek Melpomeny miał wtedy respekt i poszanowanie dla starszeństwa, zwłaszcza dla gorącej ręki panny Dobrzańskiej, piastującej berło dyrektorskie, przepraszam dyrektorki, gdyż dyrektorem był właściwie ukryty za jej parawanem, dzisiejszy srogi krytyk teatralny p. N.

Jak komu już bryndza zanadto dopiekła i nawet na banty nie starczyło mamony, szedł jak w dym do banku szmacianego, gdzie dla „nauki“, składano rozmaite lary i penaty „okoliczności“ i kleinikajty i moc części garderoby, w zamian za brzęczącą monetę. Gorzej było, gdy skutkiem malwersacyi Gamrata, który z 60 tysięcami złr. drapnął podobno do Australii, czy innego pięknego kraju, gdzie pieprz rośnie, bank wziął w łeb i z inwentarzem poszedł pod młotek.

Rusini, jako to naród zawistny, i stający się we wszystkiem dotrzymać nam placu — niedługo potem urządzili coś podobnego ze swoim bankiem zastawniczym, który z Gamratowskim graniczył o miedzę, i tak Lwów pozbawiony został dwóch instytucyi filantropijnych, gdzie za skromne kilkanaście procent od sta — można było poratować się w biedzie.

Wiele wody przepłynęło w Pełtwi — od tego czasu. Lwów wedle charakterystyki Lama, przed 20-tu laty — liczący w sobie dwadzieścia Kulikowów, powiększył się i wzrósł znacznie; mamy obecnie aż dwadzieścia i jeden Kulikowów.

Bliskość sąsiedztwa tak sławnego miasta, tłumaczy wiele — to też niech to nie dziwi nikogo, jeźli w rysach tego starego grodu polskiego, w charakterystyce jego społeczeństwa spotyka tak wiele wspólnego — z Kulikowem. Jesteśmy demokratyczną konserwą i tyla! Spłukane korytem Pełtwi extrema jego kanałów i extrema naszej łatwowierności, użyźniały bujnie grunta Rusi, na których wyrósł właściwy jej florze, kwiat kloaczny: rezunie i hajdamacy, przyszłość narodu ruskiego.

Ogrzane na piersi Polski, mlekiem jej wychodowane jaszczurki — wrosły w żmije i gadziny zawodowych kalumniatorów, szkalujących imię jej za granicami kraju.

Zaiste! wielkie musi być nasze bogactwo i wielka żywotność, jeźli tak hojnie i lekkomyślnie pozwalamy na naszej niwie rozpleniać się rozmaitym chwastom i burzanom.

Wielką wiara w „Opatrzność, czy przysłowiowe jakoś to będzie“, jeźli pozwalamy rosnąć i plenić się robactwu i szkodnikom, z których urastają żmije i drapieżce, godzące w rdzeń, wysysające soki narodowe.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	--	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od $^{26}/_{9}$ do $^{15}/_{9}$ literą F -- w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{5}$ codzień §

Czytajcie i prenumerujcie!

Senzacyjna powieść A. Błońskiego „Zamordowany na własnem weselu". Kroniki tygodniowe Stan. Brandowskiego. Osobny dział kobiecy i kącik Milusińskich. - Humoreski, nowele pierwszorzędnych sił literackich.--

HEROLD POLSKI — bogato illustrowany Tygodnik familijny

Cena 10 halerzy za egzemplarz. Wychodzi co soboty.

Jan Ihnatowicz

Sklepy własne:
we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie.

Poleca

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 kor.
Prawdziwy Krem ogórkowy 1 kor.
Prawdziwy Puder ogórkowy 1 kor.
Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 kor.

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. Znakomite, prawdziwe, naturalne. Oprócz sklepów własnych WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Żądać wyraźnie tylko wyrobu 529

JANA IHNATOWICZA.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Sprzedam dom z ogrodem. — Ulica Sadownicka boczna l. 2. Zastrzega się pośrednictwo. 1014

Poszukuje się chłopców do praktyki kowalstwa. — Fabryka powozów Chauera Zielona 35. 1015

Realność! Dom murowany z przynależnemi budynkami przy stacyi kolejowej i gościńcu z ogrodem warzywnym do sprzedania lub wydzierżawienia. Szczególnie nadaje się dla przemysłowca lub pensyonistów. Gąsiorowska Wybranówka. 1013

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

W każdej miejscowości poszukuję osoby sumiennej i pilnej, któraby przyjęła zastępstwomojej firmy, zapewniającej jej **wielkie dochody.** Kapitału nie potrzeba żadnego. Szczegółami służę bezpłatnie po polsku lub niemiecku. OTON THOMA STUTTGART. 999

Panna, która mi pomoże do skończenia matury seminaryalnej, chętnie się z nią ożenię. Rzecz traktuję seryo i ręczę słowem honoru. Fotografia pożądana. Zgłoszenia pod „Żądny" w Administracyi. 1020

Zyblikiewicza 27. 4 pokoje, kuchnia II. piętro, 1 pokój I. piętro. 1018

Senarska, Rynek 4, poszukuje natychmiast zdolnej spódniczarki i staniczarki. 1019

Wolentaryusza z lepszego domu poszukuje Biuro techniczne i dom komisowo-handlowy. Możebność wykształcenia się w podwójnej buchalteryi, korespondencyi polskiej, niemieckiej, francuskiej, angielskiej ruskiej i czeskiej. Oferty pod „Praktyka" biuro dzienników Buchstaba. 1023

Szukam inteligentną kobietę, która zajmie się całem domem do reumatycznej osoby w Brzuchowicach. Wiadomość ulica Szeptyckich 17. — drzwi Nr. 7. 1022

Nie ma nic lepszego na świecie jak Legominki zimne i galaretki owocowe mrożone z naszej krajowej fabryki z Woli Duchackiej, pakiet od 8 ct. począwszy poleca uprzejmie

Maksymowicz
Lwów, Sokoła 1. 1021

Hrebenów. Letnisko Gilińskiego „StachowaWola" do wynajęcia pokoje z kuchnią. 1016

Masło

deserowe, najlepszej jakości, wysyła w 5-cio klg. paczkach do każdej stacyi pocztowej po złr. 5·97 ct.

Norbert Kiczales
Lwów, Kurkowa 2. 1003

Pianino
całkiem nowe, kilka miesięcy grane tanio do sprzedania. Moszkowicz, ulica Jagiellońska 3.

Potrzebuję rozwoziciela pieczywa za kaucyą. W. Schirmer, ulica Torosiewicza l. 18.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
KIELICHY SREBRNE
prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-1

Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry
po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

AUTOMOBILE kursują z dniem dzisiejszym. Zamówienia przyjmuje chaufeur ul. Jagiellońska 6, lub Telefon 167. 1006

KLISZE
wszelkiego rodzaju wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Wyprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM". Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

Adwokat, któryby chciał się osiedlić na prowincyi w zachodniej Galicyi, zechce się zgłosić po informacyę do Administracyi Gońca Polskiego. 1025

Masło

naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

Znaleziono klucze
20. czerwca koło teatru. Właściciel zechce się zgłosić po odbiór do Redakcyi „Gońca" Podwale 7.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczna się po cenach najtańszych.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

M. KUCZABIŃSKI
Skład obrazów Ram i Galanteryi
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Już wyszły z druku
Ćwiczenia niemieckie na klasę IV. szkół ludowych
układu **KAZIMIERZA HOLLENDERA**
nauczyciela w Stanisławowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WINA stołowe, austryackie, węgierskie, dalmatyńskie, koniaki co dzień świeży transport
Czereśnie, wisznie, porzyczki, pomarańcze, chałwa rosyjska, rohatlikum, różne czekolady i inne delikatesy. Wysyła też na żądanie pocztą na prowincyę.
Pierwszorzędna owocarnia katolicka
pod firmą **Jan Markowski** ul. Ruska l. 20.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
ROK ZAŁOŻENIA 1892



Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę
kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony
kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t. j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.